

MARIAN HENRYK SEREJSKI

HISTORIA POWSZECHNA

NA PIERWSZĄ KLASĘ GIMNAZJALNĄ

WYDANIE DRUGIE



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1937

O tym, jak Sokrates przeprowadzał dyskusję, dowiemy się z przytoczonej poniżej rozmowy jego z ambitnym, lekkomyślnym Glaukonem.

„— Postanowiłeś podobno, Glaukonie, zająć u nas przodujące stanowisko w państwie.

— Tak jest, Sokratesie.

— Wybornie, Glaukonie, gdyż ze wszystkiego, co może być udziałem ludzi, to jest najpiękniejsze. Widoczną jest bowiem rzeczą, że jeżeli tego dopniesz, będziesz mógł nie tylko sam osiągnąć wszystko, czego pragniesz, ale będziesz miał możliwość wspomagania przyjaciół, podniesiesz znaczenie domu rodzinnego, powiększysz potęgę ojczyzny, staniesz się sławnym najpierw we własnym kraju, a potem w Grecji całej, a nawet może i poza jej granicami, podobnie jak Temistokles, i gdziekolwiek się znajdziesz, będziesz zwracał na siebie oczy wszystkich.

Wielce był dumny Glaukon słysząc te słowa i chętnie się zatrzymał. Wtedy Sokrates tak rzekł:

— Czy nie jest to rzecz jasna, że chcąc być szanowanym, pragniesz przynieść pożytek swemu krajowi?

— Tak jest, w rzeczy samej.

— Więc nie ukrywaj się, na bogów, Glaukonie, przede mną, lecz powiedz, od czego zaczniesz świadczenie usług krajowi?

Kiedy zaś Glaukon uporeczywie milczał, jak gdyby rozważając, od czego ma zacząć, odezwał się znów Sokrates:

— Wszak chcąc podnieść znaczenie domu przyjaciela, usiłowałbyś zrobić go bogatszym, czy więc podobnie i kraju swego nie postarasz się bogatszym uczynić?

— Niewątpliwie.

— A czy nie wzbogaca się kraj, gdy dochody jego się zwiększają?

— Naturalnie.

— Powiedz mi zatem, Glaukonie, z czego teraz kraj nasz czerpie dochody i jak mniej więcej są one wielkie. Naturalnie bowiem zastanawiałeś się nad tym,

aby na wypadek, gdy niektóre ze źródeł dochodów okażą się niedostateczne, pokryć niedobór, w razie zaś gdy ich braknie zupełnie, dostarczyć nowych.

– Nie, nad tym, świadcze się bóstwem, wcale się nie zastanawiałem.

– Więc jeżeli, Glaukonie, uszło to twej uwagi, powiedz nam przynajmniej o wydatkach państwowych, oczywiście bowiem zamierzasz usunąć z nich te, które są zbyteczne.

– Ależ na Boga, Sokratesie, ja i o tym jeszcze nie miałem czasu pomyśleć.

– Zaniechamy tedy zamiaru wzbogacenia kraju naszego, bo jakże można dojść do tego, skoro się nie ma pojęcia o wydatkach i dochodach państwowych.

– Można przecież, Sokratesie, wzbogacić kraj mieniem jego wrogów.

– I owszem, jeśli się jest silniejszym od nich, lecz jeśli się jest słabszym, to można jeszcze stracić i swoje własne mienie.

– Prawdę mówisz, Sokratesie.

– Każdy więc, Glaukonie, kto chce wziąć dobrze pod rozwagę, z kim należy prowadzić wojnę, powinien znać siły zarówno swego kraju, jak i wrogów, aby mógł radzić podjęcie wojny, gdy kraj jego jest silniejszy, i nakłaniać do unikania jej, gdy jest słabszy od kraju nieprzyjacielskiego.

– Sprawiedliwie mówisz, Sokratesie.

– Wylicz więc nam, Glaukonie, siły lądowe i morskie naprzód własnego kraju, a następnie nieprzyjacielskiego.

– Bóg mi świadkiem, Sokratesie, nie potrafiłbym, przynajmniej tak na poleceniu, wyliczyć ci ich z pamięci.

– Więc przyniesiesz, jeśli je masz gdzie spisane, bo bardzo chętnie posłuchałbym.

– Ależ zapewniam cię, nawet spisu jeszcze nie mam.

– Czy więc przede wszystkim nie zaniechamy, Glaukonie, doradzania wojny, gdyż może z powodu trudności spraw wojennych jeszcze ich nie zbadałeś poczynając dopiero rządzić państwem? Lecz przynajmniej obrona kraju, o ile mi wiadomo, leży ci na sercu; wiesz, jaka więc ilość posterunków jest potrzebna, a jaka niedostateczna. Wiesz także, ile załóg wystarcza, a ile nie. Doradzać zatem niewątpliwie będziesz wzmocnienia potrzebnych, a usunięcia zbytecznych posterunków.

– Świadcze się bóstwem, Sokratesie, że co do mnie będę doradzał usunięcie wszystkich, ponieważ tak niedbale spełniają swe obowiązki, że nie w kraju nie jest zabezpieczone od kradzieży.

– Lecz czy nie sądzisz, Glaukonie, że w razie usunięcia straży każdy, kto zechce, będzie mógł jawnie rabować? Skąd jednak wiesz, że strażę źle pilnują? Czy byłeś sam na miejscu i dobrze to zbadałeś?

– Takie jest moje przypuszczenie, Sokratesie.

– A czy i w tych rzeczach nie wtedy rady udzielimy, gdy się już dokładnie dowiemy i nie będziemy się bawili w same tylko przypuszczenia?

– Może i tak będzie lepiej, Sokratesie.

– O ile wiem, nie zwiedzałeś naszych kopalni srebra, Glaukonie, nie możesz zatem powiedzieć, dlaczego teraz jest mniej dochodów niż dawniej.

– W rzeczy samej nie zwiedzałem ich, Sokratesie.

– Ma to być istotnie miejsce niezdrowe, to więc starczy ci za wymówkę, gdy wypadnie radzić w tej materii.

– Żartujesz sobie ze mnie, Sokratesie.

– Ale tego przynajmniej, Glaukonie, z pewnością nie zaniechałeś rozważyć, jak długo zapasy żywności, których kraj dostarcza, mogą wyżywić nasze miasto

i jak wiele prócz tego ono ich potrzebuje w ciągu roku, żebyś pod tym przynajmniej względem nie był w nieświadomości, jeżeli miasto nasze znajdzie się w potrzebie, lecz przeciwnie, żebyś wiedząc o tym mógł dać miastu radę co do jego potrzeb, pomóc mu i uchronić je od zguby.

— Mówisz, Sokratesie, o bardzo trudnej sprawie, skoro i o takie rzeczy trzeba się troszczyć.

— A jednak nikt nigdy nie będzie mógł zarządzać dobrze swym własnym domem, jeśli nie będzie wiedział o wszystkim, na czym mu zbywa jeszcze i troszcząc się o to, nie postara się uzupełnić tych braków. Skoro zaś miasto nasze składa się z przeszło 10.000 domostw, a trudno mieć na raz pieczę o tak znacznej ich liczbie, to czemu nie spróbowałeś, Glaukonie, podnieść naprzód znaczenia jednego tylko domu, należącego do twego wuja? A bardzo potrzebuje ono tego. I jeżeli potrafisz to uczynić z tym jednym domostwem, wtedy przedsięweźmiesz to samo z większą liczbą. Tymczasem jaki mógłbyś przynieść pożytek znacznej liczbie, jeżeli nie potrafisz jednemu być użytecznym? Podobnie jak ten, kto nie może udźwignąć jednego talentu wagi, nie powinien oczywiście nawet próbować podnieść większych ciężarów.

— Co do mnie, Sokratesie, mógłbym przynieść pożytek domowi mego wuja, gdyby tylko chciał mnie słuchać.

— Nie potrafisz więc, Glaukonie, wuja swego przekonać, a mimo to sądzisz, że zdołasz wpłynąć na wszystkich Ateńczyków razem z twoim wujem, by byli ci posłuszni. Strzeż się, abyś dążąc do dobrej sławy nie uległ przeciwnemu losowi. Czy bowiem nie widzisz, jak niebezpiecznie mówić lub robić to, na czym się kto nie zna? Pomyśl tylko o innych podobnych ludziach, których znasz, a o których wiadomo, że mówią i robią to, na czym się sami nie znają; czy sądzisz, że wskutek tego osiągają oni więcej chwały niż nagany i są więcej przedmiotem podziwu niż lekceważenia? Pomyśl zaś znowu o ludziach, którzy znają się na tym, co mówią i robią, a przekonasz się, sądzę, że we wszystkich sprawach ludzie cieszący się dobrą sławą i zasługujący na podziw należą do rzędu najoświecenijszych, używający zaś złej sławy i lekceważenia — do rzędu najciemniejszych. Jeżeli więc pragniesz pozyskać dobre imię w kraju i być podziwianym, to jak najbardziej staraj się o zdobycie znajomości tego, co chcesz robić. Bo jeżeli pod tym względem odznaczysz się przed innymi i wtedy zaczniesz zajmować się sprawami państwa, to nie będę się dziwił, gdy z zupełną łatwością dopniesz celu swych dążeń”.

(Ksenofont: Wspomnienia o Sokratesie. Tłum. A. Konopczyński).